

MAŁGORZATA ROGALA

**KIEDYŚ CIĘ
ODNAJDĘ**

MAŁGORZATA ROGALA

**KIEDYŚ CIĘ
ODNAJDE**

SKARPA
WAR
SZAW
SKA

Ewentualne podobieństwo
do istniejących osób lub rzeczywistych zdarzeń
jest dziełem przypadku.

PROLOG

Lipiec 1994

Z trudem przecisnęli się przez tłum spoconych ciał, podrygujących w rytmie *Joyride* Roxette, i wyszli, zaczerpnąć świeżego powietrza. Gdy po kilkunastu metrach skręcili w stronę parku, zerknął z ukosa na swoją towarzyszkę. Dziewczyna śpiewała półgłosem razem z piosenkarką, której wokół dobiegał z otwartych drzwi i okien budynku dyskoteki:

– *She says: Hello, you fool, I love you, c'mon join the joyride, join the joyride...*

Powiedziała, że ma dziewiętnaście lat, o trzy więcej niż on. Sprawiała wrażenie dorosłej i pewnej siebie, na pewno wiedziała, co się robi z facetem, i będzie dla niego miła. Przecież po to z nim wysła. W parku nie było żywej duszy. Rozejrzał się i na widok ławki zaproponował, żeby usiedli, a po minucie objął dziewczynę i pocałował.

– A ty co, dziecko jesteś? – Uśmiechnęła się i potrząsnęła krótkimi, równo przyciętymi włosami. – Co to za cmokanie? Pokażę ci.

Przyciągnęła go do siebie i już po chwili poczuł jej ruchliwe wargi i język. Spodobało mu się. Dotknął jej piersi, a kiedy nie zaprotestowała, wcisnął rękę pod bluzkę. Nie miała stanika.

– Chcesz pofglować, mały? – Spojrzała na niego spod rzęs. Skinął głową i położył dłoń na udzie dziewczyny. Przesunął ją wyżej.

– A ty chcesz? – zapytał.

– Pewnie, czemu nie? Nigdy tego nie robiłeś? – domyśliła się. Podciągnęła krótką spódnicę i usiadła mu na kolanach. – No to zobaczmy, co tam masz. – Sięgnęła do jego rozporka i pociągnęła za suwak. Rozpięła mu spodnie, wsunęła rękę do środka i po chwili znieruchomiała. – Jaja sobie robisz?! W ogóle ci nie stanął. – Zeskoczyła z jego kolan. – Ja nie mogę! – Dostała ataku śmiechu. – Spadam.

Ruszyła w kierunku odgłosów dochodzących z dyskoteki, a po kilku krokach, nie odwracając się, podniosła lewą dłoń w pożegnalnym geście.

Nigdy nie odwracaj się do mnie plecami, dziwko! – zdźwięczało mu w głowie.

Zerwał się z ławki, dobiegł do dziewczyny i szarpnął ją za ramię.

– Nigdy nie odwracaj się do mnie plecami, dziwko!

Uderzył ją w roześmianą twarz, aż się zachwiała.

– Co robisz?! – Rozbawienie zniknęło z jej oblicza, a rozszerzone ze strachu oczy wypełniły się łzami. – Odbiło ci?! Zostaw mnie w spokoju!

Nauczę cię szacunku!

– Nauczę cię szacunku! – Gdy uderzył w drugi policzek, dziewczyna upadła na trawę i znieruchomiała. Ukląkł, podciągnął jej spódnicę i zdjął majtki. Kiedy przekręcił ją na brzuch, zaczęła krzyżeć. – Zamknij się, dziwko!

Dłonią zasłonił jej usta i ścisnął palcami policzki. Próbowwała odepchnąć jego rękę, więc przygniótł dziewczynę do ziemi, wciskając jej twarz w trawę. Drugą dłonią chwycił za gardło. Niewysoka, filigranowej budowy, nie miała

z nim szans. Kiedy zaczęła charczeć, poczuł, że ma wzwód. Zsunął rozpięte wcześniej spodnie i wbił się w jej ciało z całej siły. Już nie stawiała oporu, tylko szlochała, konwulsyjnie łapiąc powietrze. Wypreżył się, krzyknął cicho i opadł na nią.

– Widzisz? – Stoczył się na ziemię, zaspokojony. – Mogłaś być miła.

Ojciec pokazał mu, jak traktować dziewczyny, żeby były posłuszne i uległe. *Pamiętaj, ciamajdo, kobiety należy trzymać krótko* – mówił do niego, gdy pobita matka płakała w kącie – *inaczej nie będą cię szanować. Nie wiem, co z ciebie wyrośnie, nieudaczniku, jesteś taki sam, jak ta dziwka, twoja matka.*

Przez długie lata bał się go i schodził mu z drogi, żeby nie oberwać. Później potwór zaczął go fascynować.

Maj 2002

Obserwował ją od kilku dni. Za każdym razem, gdy stał w pobliżu, odgarniała włosy za ucho, a na jej twarzy zakwitał uśmiech. Potem mijała go i szła dalej, kołysząc biodrami. Dla niego. Wiedział, że wpadł jej w oko, tylko jest zbyt nieśmiała, żeby mu o tym powiedzieć. W niczym nie przypominała tych napalonych, wulgarnych dziwek, z którymi miał wcześniej do czynienia. Wyglądała na delikatną i skromną, dlatego czekał cierpliwie na znak, który upoważni go do działania. Tego dnia kupiła jabłka. Plastikowa torba ciążyła, widział zza drzewa, jak przekłada ją z ręki do ręki. Kiedy dochodziła do klatki schodowej, reklamówka pękła od spodu. Czerwone i żółte owoce wysypały się, odbiły od krawężnika i potoczyły po trawie jak kule

bilardowe po zielonym suknie. W ten delikatny sposób kobieta dała mu sygnał, że jest gotowa. Wciągnął ze świstem powietrze i poczuł przeszywający go dreszcz. Świadomie włożyła zakupy do jednej siatki; wiedziała, że torba pęknie, a on zareaguje.

– Pomogę pani. – Podeszedł do niej.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się z wdzięcznością i włożyła rękę do kieszeni. – Gdzieś powinnam mieć inną torebkę... – Sprawdziła drugą kieszeń rozpinanego swetra.

– Poradzimy sobie. – Nadstawił poły swojej kurtki.

– Nie, dziękuję, nie chcę sprawiać kłopotu.

– Żaden kłopot, nie chcemy, żeby takie ładne jabłka poniewierały się na ziemi, w nocy padało, trawa jest mokra. Proszę. – Wciąż trzymał w rękach brzegi kurtki. – Na które piętro pani idzie?

– Na trzecie.

– No widzi pani, ja też na trzecie. Chętnie pomogę – zapewnił, rozczulony jej nieśmiałością. – Pójdziemy razem.

– Dobrze – zgodziła się po chwili wahania. – Bardzo pan uprzejmy.

Ruszyła przodem, schodami, a on za nią. Wiedział, że kiedy zanosą jabłka na górę, kobieta poprosi, żeby został. Będą się kochać, a ona...

– Jesteśmy na miejscu. – Przekręciła klucz w zamku i zdjawszy sweter, położyła go na komodzie w przedpokoju. – Zaraz przyniosę jakąś miskę, żeby...

– Nie ma sensu, proszę wskazać, gdzie jest kuchnia, wrzucę je do zlewozmywaka.

Na twarzy kobiety znów odmalowało się wahanie. Rozumiał to, chciała być dyskretna do samego końca.

– Kuchnia jest po lewej stronie – powiedziała po chwili.

Wszedł do mieszkania, umieścił owoce w kamiennym zlewie i wrócił do przedpokoju.

– I po sprawie. – Uśmiechnął się.

– Bardzo dziękuję za pomoc. – Kobieta położyła dłoń na klamce. Przykrył ją swoją dłonią i zamknął uchylone drzwi. – Co pan robi?! – Puściła klamkę i schowała rękę za plecami.

– Przecież wiesz... Po to rozerwałaś siatkę.

– Co?!

– Dałaś mi znak, już nie musisz udawać, nikogo tu nie ma. – Zrobił krok w jej stronę, zasłaniając sobą drzwi.

– Zwariował pan? O jakim znaku pan mówi?! Wynocha, bo dzwonię na policję! – Kobieta odwróciła się i szybkim krokiem ruszyła w głąb mieszkania. Chwyciła telefon, który leżał na stole.

Miało być inaczej. Ona powinna się rozebrać i prosić, żeby ją dotykał, powinna być miła i potulna. Dосkoczył do niej i szarpnął. Naderwany rękaw obnażył nagie ramię.

– Nigdy nie odwracaj się do mnie plecami, dziwko!

Uderzenie w twarz sprawiło, że zatoczyła się na ścianę. Drugi cios powalił ją na podłogę. Leżała bez ruchu.

– No widzisz... Po co ci to było?

Usiadł przy niej. Odgarnął włosy z jej twarzy i pogładził policzek. Z rozciętej wargi sączyła się krew. Pochylił głowę i zlizął czerwoną strużkę. Czekał, aż się ocknie. Kiedy uniosła powieki, zaczęła prosić, żeby nie robił jej krzywdy. Kapiące łzy napawały go obrzydzeniem.

– Zamknij się!

Rozerwał kraciasty materiał bluzki. Guziki strzeliły na wszystkie strony, jeden trafił go w oko. Kobieta zaczęła krzyczeć, więc usiadł na niej i zatkał dłonią rozchyłone